

Warunki prenumeraty:

Prenumerata we własnym odbiorze w księgarni A. Piwarskiego i Sp., ul. św. Jana 1. 3, wynosi miesięcznie 30 ct.

Z wysyłką do domu i dla zamieszcowych 40 ct.

Numer pojedynczy kosztuje 10 ct.



Adres Redakcyi i Administracyi:

Kraków, ul. Kanoniczna 1. 6,
I piętro.

JUTRZENKA

pismo młodzieży szkolnej.

Wychodzi w poniedziałek każdego tygodnia.

OGŁOSZENIA:

Od wiersza w zwykłym numerze 10 ct., w nadzwyczajnym dodatku 15 ct.



Rękopisów się nie zwraca.

**Prenumeratę**

można nadsyłać wprost do Administracyi „Jutrzenki”; przyjmuje ją także z grzeszności księgarnia muz. A. Piwarskiego i Sp. (ul. św. Jana 1. 3).

Gorzka prawda.

Pękają więzy tej strasznej niedoli, —
Mówili często ludzie dobrej woli,
Sądziłi starzy, wierzyli poeci,
Że świt już blizki... biały orzeł wzleci...
Że Bóg najlepszy, co rządzi wśród świata
Wieniec wolności dla narodu splata;
Że Polska, nasza Ojczyzna kochana
Powstanie z grobu czysta i świetlana,
A krew tych braci, co wiek nasz rumieni
Przyszłość narodu w anielską przemieni.

* * *

Dziś my widzimy, niestety, o Panie,
Jak jest dalekiem Polski zmartwychwstanie.
Nasza to wina, chociaż wiek nasz młody,
Że się oddała jutrzienka swobody;
My nie kochamy tej Matki Ojczyzny,
My na jej piersiach wycinamy blizny,
My na jej ręce wbijamy kajdany,
Na świętem ciele nowe tworzym rany,
*Bo wszystkie grzechy, co przed laty były
Mimo niewoli z serc nie wystąpiły.*

* * *

Patrz, co się dzieje na tej łez dolinie
Patrz, jaki strumień brudu, fałszu płynie:
Jeden drugiemu nie wierzy na słowa,
Przysięgi także rzadko kto dochowa,
Brat przeciw bratu srogo występuje,
Bliźni biedaka nędzy nie odczuje.
»Dla dobra kraju«, ludzie są gotowi
Wśród jednej nocy roztrwonąć grosz wdowi.

Do czynu bracia! Precz z terazniejszością.
Zerwijmy z fałszem i podłą gnuśnością
Niech Prusak, Moskał, co z nas tylko sztydzi,
Żadnej już winy w Polaku nie widzi,
Wtedy powstaniem wszyscy, silni duchem
Świętej miłości spojeni łańcuchem.

Do czynu przeto! a Niebios Królowa
Lud swój od strasznej zagłady zachowa.
Pan Bóg z pewnością pracy dopomoże
I dla ojczyzny nowe błysną zorze!

Uczeń VIII. kl. gimn.

„Pan Tadeusz“ w przekładzie niemieckim.

»Herr Thaddäus oder der letzte Einritt in Lithauen«
von Siegfried Lipiner.
(Dokończenie).

Księgą VI. i VII. dłużej zajmować się nie będziemy, a to z dwóch powodów: po pierwsze, ponieważ księgi te pod względem tłumaczenia nie zawierają niczego, coby mogło zwracać większą uwagę, a z drugiej strony dlatego, że brak miejsca nakazuje nam jak najszybszym krokiem zdążać do końca. Przechodzimy tedy do księgi VIII. Księga ta stanowi bardzo ważny przewrót w toku całej akcji. W niej już zaprzestano pustych słów i odgrózek, a wzięto się do zamienienia ich w czyn, z początku wprawdzie w celach osobistych, potem jednak obrócono całą nienawiść względem siebie na wspólnych wrogów... Moskali. Już sama owa cicha rozmowa o gwiazdach w «towarzystwie» soplicowskiem pozwala nam się domyślać strasznych wypadków. Cały opis komety nie jest czemś innem, jak tylko poetyczno-mistyczną alluzją do owej olbrzymiej ówczesnej gwiazdy Zachodu... Napoleona. Przecież to on jest tym nowym gościem, co:

Zjawił się na Zachodzie, leciał ku północy;
Krwawem okiem z ukosa na rydwan spoziera,
Jakby chciał zająć puste miejsce Lucypera:

A «gwiazd krocie, które zagarnął i ciągnął je z sobą», świadczą o ogromnej potędze tej komety, na którą nawet Lucyper z pewnym strachem spogląda. On zaś

... sam wyżej głową

Mierzy na północ, prosto w gwiazdę biegunową.

Jakaż tu siła, jaka groza maluje się w tych słowach. Jak znakomitym trzeba być poetą, żeby taki ustęp, nie powiem już napisać, ale nawet prawdziwie odczuć i odczuwszy wylać w innym zupełnie języku na papier. Jak tu trzeba zważać na każde nieledwie słowo, żeby nie wydało fałszywego zgrzytu w tym przepysznym, pełnym dźwięku, potęgi i siły ustępie, jak wprost po mistrzowsku trzeba władać swoim językiem. A trzeba przyznać, że choć warunki tak ciężkie były, tłumacz i tutaj podolał zupełnie swemu zadaniu. Co się tyczy alluzyi, jaka ten ustęp cechuje, to nawet nie wiem, czy nie wypadła ona lepiej po niemiecku, niż po polsku. Więcej się może ku temu nadawała płynna, a przytem energiczna dykcya niemiecka.

Ein Gast, den man seit Kurzem erst am Himmel sieht,
Ist's, der nun Aller Gedanken und Blicke auf sich zieht:
Ein Komet war's, erster Grösse — im Westen sichtbar geworden,
In höchstem Glanze strahlt er, und fliegt von West nach Norden.
Schnell auf den Wagen blickt sein Aug', das blutig-helle,
Als setzte er sich gern an Laufers leere Stelle —
Den Lichtschweif warf er zurück, ein Drittel der Himmels um-
[ringend,
Hunderte von Sternen wie in ein Netz verschleiegend,
Hoch überragenden Hauptes, die Sterne mit sich zwingend,
So zieht er nun nach Norden, g'rad' in den Nordsterne dringend.

Von unaussprechlicher Ahnung erfasst mit tiefster Macht,
Sah alles Volk von Lithauen dies Wunder Nacht um Nacht,
Der Stern, — manch Zeichen sonst schien Böses zu prophezeien, —
Denn unheiligkündende Vögel hört man so häufig schreien,
Die sich auf's wüste Feld in Schaaren niedersetzen,
Und, wie auf Leichen wartend, ihre Schnäbel wetzen.

I w końcu sprawdziły się złe wróżby. Strumienie krwi popłynęły, huk rozlicznych wystrzałów odbijał się o zdumione tem nowem zjawiskiem ściany soplucowskiego dworu. Nareszcie tam, gdzie już ludzie nie uczuli litości nad sobą, uczyły ją żywioły. Jakby oburzone i wściekle załaly ziemię strumieniami łez, ale łez gniewu i wściekłości, którym tam... w górze, wtórowały pioruny i grzmoty. Tak tę sprawę przedstawia Mickiewicz, a jakie stworzył tym opisem arcydzieło, to już chyba mówić nie będę, bo go szan. czytelnicy prawie już na pamięć znają; chcę tylko wspomnieć o tłómaczeniu.

W takim to dopiero opisie znalazł się poeta (tłómacz), jak ryba we wodzie. Pochwycił swą lutnię i zagrał na niej tak potężnie, że niemożliwą jest rzeczą prawie odróżnić jego naśladowcze dźwięki od oryginalnych. Czuć tak w jednych, jak i w drugich ten sam gatunek, materyał, spiż, że tak powiem. Choćby kto bardzo niewiele, a nawet niczego nie ro-

zumiał po niemiecku, czytając ten ustęp, ledwie odnosił takie wrażenie, jakby mu kto nad uchem dzwonił dzwonem potężnym, a zarazem groźnym, ogarnie go wtedy uczucie trwogi i poczucie swej małości. Podobne zupełnie wrażenie sprawia spowiedź Jacka i koncert Jankiela. Jakżeż wspaniała jest tu chwila, kiedy wreszcie nieugięty klucznik przebaczył Jackowi, a wieść o wybuchłej wojnie osładza ostatnie chwile tego prawdziwego bohatera i męczennika.

Die letzten Freudenthränen netzen sein Angesicht:
»Nun« ruft er, »einen in Frieden, Herr, deinen Knecht zu dir!
Alle kneien nieder, da hört man vor der Thür
Ein Glöcklein: es kam der Priester mit dem Lei des Herrn.
Die Nacht gieng schon zur Neige, es schwinden Stern um Stern;
Und auf des Himmelsweite milchchweisse Fläche malen
Zarten, rosigen Glanz die ersten Sonnenstrahlen.
Brillanten Theile des Lichtes fallen durch's Fenster herein,
Das Bett, das Haupt des Kranken umkränzt ihr Widerschein,
Vergoldet Schläfen und Anblitz dem sterbenden Sohne,
Und, wie eh Heiliger, glänzt er in der Feuerkrone.

Tak... należał mu się ten spoczynek po tylu trudach i męczarniach tak fizycznych, jak i moralnych. On zmarł, ale jego zasiew nie zginął, owszem kielkował i wreszcie wykwił w owym pamiętnym roku, którego wspomnieniem poeta porwany woła jak natchniony:

O roku ów, kto ciebie widział w naszym kraju...

Natchnienie wieszczą dochodzi do zenitu, gorące te słowa porywają nas wprost za sobą, a i w przekładzie:

Du Jahr! wer dich gesehen einst in unserem Land!
Du wirst vom Volk noch heute das Erntejahr genannt,
Und von Soldaten das Kriegsjahr; die Mar' des alten erneut
Dich gern noch jetzt; das Lied, es dichtet von dir noch heut'!

O Frühling! wer dich bei uns geseh'n in jener Zeit!
Den würdiger Frühling der Kriegen, Frühling der Fruchtbarkeit!

Powrót Napoleona I. z wyspy Elby.

Napisał

1) **Dr. St. Kozłowski*).**

Olbrzymia literatura historyczna, poświęcona rewolucji francuskiej i powstałemu z niej Napoleonowi, wzrasta z rokiem każdym, a niema w tem nic dziwnego, bo krwawy dramat, rozpoczęty na schyłku zeszłego stulecia, wpłynął na ukształtowanie się dzisiejszej Europy i z tej przyczyny wypadki te są dla współczesnych pierwszorzędno znaczenia. Wielkiemu Wielkiemu cesarzowi lwia część przypadła w bogatym materyale dziejowym, gdzie z najrozmaitszych punktów widzenia scharakteryzowano jego osobistość i politykę, uznając jednomyślnie potęgę geniuszu. W ostatnich latach znakomity historyk francuski Taine, posługujący się mistrzowsko metodą psychologiczną, skreślił wizerunek Bonapartego odmiennie od całej rzeszy swych poprzedników. Nie odmawia on genialnych zdolności sławnemu Korsykaninowi, ale

maluje jego charakter zanadto czarno, rysując na pierwszy plan tę pychę szaloną i ten brutalny egoizm, które są wprawdzie znamienym rysem politycznej działalności tego nadzwyczajnego człowieka, ale które łagodzi znaczna doza dodatnich pierwiastków, które znów autor, jakby z umysłu, zostawił w półcieniu. Napoleon przez to, co zrobił na polu prawodawstwa, urzędzeń państwowych i wojny, stanął tak wysoko, że całe wieki w przyszłości z podziwieniem spoglądać nań będą; stąd budzi żywy interes wszystko, co daje obraz duchowej potęgi tej nadzwyczajnej osobistości. Prace pokojowe, poświęcone Francji, stwierdzają jego wszechstronność i bystrość. Plany bitew, gdzie zdobył tyle wawrzynów, szybkość postanowienia, bezwzględność i dar dopatrzenia się najdrobniejszych korzystnych czy szkodliwych warunków. Powrót z Elby po strasznym pogromie jest wyrazem jego niezachwianej wiary w swe siły i niezrażania się niczem. Trzeba było mieć ramię jako »piorun« i sięgać tam, »gdzie wzrok nie sięga«, aby się rzucić na tak wzburzone i niejasne fale. Z tego powodu powrót z tej maleńkiej wyspy stanowi ważny ustęp w dziejach i życiu tego

*) Praca ta została umyślnie dla naszego pisemka napisana. (Przyp. Red.)

O Frühling, wer dich gesehen, voll üppiger Blüten hangend,
Voll Garben und Grün — und hell von Menschenschwarren
[prangend,
Reich an Begebenheiten, voll Hoffnungen im Schoos!
Du stehst vor mir noch heut', du Trauenbild, schön und gross!
In Knechtchaft geboren, als Taugling, schon in Ketten gebannt,
Hab' ich im Leben nur einen solchen Frühling gekannt!

W tych słowach mieści się treść ostatnich dwóch ksiąg P. Tadeusza. Całe są one przepelnione nadzieją odbudowania ojczyzny i, jak się to zwykle dzieje, sama nadzieja więcej sprawiała radości niż o jej urzeczywistnienie, które zresztą i tak nie nastąpiło. Wszystko w krótkce miało przeminąć i stać się tylko »piękną marą senną«.

Tak, tamto mogło przeminąć, ale naród, z którego niezgłębionej skarbnicy poeta takie klejnoty ludzkich uczuć potrafił wydobyć, ten naród powtarzam już tylko marą stać się nie może. Zanadto potężne on ma podstawy swego bytu. My zaś jesteśmy winni p. Lipinerowi wdzięczność za to, że tę największą naszą epopeję dał poznać szerszemu światu i że dał mu do ręki ten dowód naszej niepodległości ducha.

„sz“

L I S T.

(Ciąg dalszy).

Więc jeśli chcesz naprawdę, aby to co tkwi w młodej, szlachetnej duszy twojej, promieniowało na twoje otoczenie, chroniąc je przed zgnilizną, a podnosząc ku prawdom i wyżynom Bożym, nie wchodź nigdy w konszachty z oportunizmem, ni z fałszywym wstydem. I, jak nie zachowałbyś się obojętnie, ani dobierał słów jedwabnych, widząc, że ktoś łży i poniewiera matkę swoją, lub ojczyznę swoją Polskę, tak nie możesz i nie wolno ci nawet, bracie mój,

tytanicznego ducha, który kilkanaście lat dziejów, swą osobą wypełnił.

Po okropnym powrocie z Moskwy, gdzie mróz, ogień i żelazo pokonały tego niezwykłego dotąd zastępcy, przybierał coraz wyraźniejsze kształty, prorokowany przez równie zdolnego jak przewrotnego Talleyranda początek końca. Lipsk, pamiętny dla nas przez heroizm wielkiego obrońcy Polski ks. Józefa, jak i wierność Polaków dla napoleońskiego sztandaru, przeważył szalę na stronę sprzymierzonych. Niebawem po szeregu bitew zaroilo się nad Sekwaną od wojsk nieprzyjacielskich. Ziemia usuwała się z pod stóp cesarza. Grono jego przyjaciół i sprzymierzeńców malało z każdą godziną. Umysł zaś dotkniętego nieszczęściem człowieka, dotąd wybrańca fortuny, nieznanego, co to niepodobieństwo, widział położenie bez wyjścia. Bolał nad tem Napoleon w tej wygórowanej owej miłości własnej, stanowiącej jedną z przyczyn, upadku tak szybko i tak wspaniale wzniezione go gmachu. Zdobywca, co stracił tyle różnych krajów, koron, musiał zrzec się wszystkiego ! zwiędnąć przed czasem na wygnaniu. (C. d. n.).

pozwałać na zohydzenie zasad, uczuć i wierzeń, które jako katolikowi, droższe być muszą ponad wszystko inne. «Wstecznicstwo» w tem znaczeniu, w jakim je prześladowają piśmidla liberalne, (bo ono robocie ich rozkładowej przeszkadza), to nie hańba lecz zaszczyt; bronić mi go nakazuje — sumienie chrześcijanina, obowiązek obywatela, godność człowieka, który do rzędu czworonogów zejść nie chce. I nie tylko nie wstydzic się lub tchórzyc, ale owszem wysoko i jawnie nieść nam trzeba sztandar tego właśnie naszego «zacofania»!...

Tak sobie dziś poczyna katolicka młodzież francuska w tym kraju owładnięty przez Judę i masoneryę. Mamyż tylko my jedni wobec bluźnierców i propagandy poganizmu — być wciąż strusiami i tchórzami? Za pozwoleniem! Toćmy tu Polacy katolicy na polskiej ziemi, jesteśmy tubylcami, podczas gdy oni poganie nowożytni, nie uznający nic okrom życia dla używania i czci dla Złotego Cielca, są żywiołem napływowym; a więc nie oni, lecz my śmielszymi być winniśmy. Bo i co ci to zresztą, przyjacielu mój, szkodzi, iż ktoś, co wszystką mądrość Darwinów, Millów i Spencerów pojadł, choć *w myśli własnej nie przetrwał* nazwie cię szyderczo obskurantem, nieukiem? Co, pytam, szkodzić ci to może, skoro jako człowiek oświecony wiesz przecie, że Wiara twoja otwiera ci przed oczyma duszy przestwory tak ogromne i horyzonty tak szerokie, jakich wszystkie razem «rozumy» uczonych bezwyznaniowców i ich zwolenników objąć nie są w stanie?

Alboż nie znasz przepięknych słów Adama Mickiewicza :

Jak «promień światła, który słońce rzuci,
Na szumnej morza igrając topieli,
Nie tonie, tylko w tęczę się rozdzieli
I znowu w niebo skąd wyszedł powróci».

.....

Tak «promień wiary, którą niebo wznieca
Topi twe krople, zapala twe gromy
I twe pogodne zwierciadła oświeca,
Ach ty bez wiary byłbyś niewidomy».

Rozum i wiara.

Nigdy ich myśl, utkwiona w błocie ziemskim, nie wznieca się do tej wysokości, do jakiej trwoga sięgnie, i nigdy nie dojrzy tej Światłości przeczystej, jaka duszę wierzącą, nawet w chwilach najcięższych walk życiowych, napelniać może szczęściem i ukojeniem niewysławionem. Skarbiec to, wierzaj mi, zawsze pełny, a tak hojny i niewyczerppny, że za wszystkie szyderstwa, szkalowania, obelgi, posądzenia i prześladowania po królewsku płaci. (Dok. nast.).

Z TYGODNIA NA TYDZIEŃ.

(UWAGI).

W ubiegłym tygodniu jednostajny i niczem ważniejszym (przynajmniej dla nas uczniów) niezamącony horyzont szkół średnich w Krakowie, ożywił się cokolwiek wieczorkiem, urządzonym przez VIII. kl.

gimnazyum III. (Sobieskiego) ku czci Adama Mickiewicza. Jakkolwiek odgrywane na tem wieczorze utwory, czy to wokalne, czy deklamacyjne, prawie wszystkie są znane, to jednak trzeba przyznać, że całość wypadła bardzo dobrze; nawet lepiej niż się tego po tak młodych dyletantach można było spodziewać.

Najpierw więc wystąpił na estradę k. A. Skrzyński i w zwięzłych ale pięknych słowach skreślił ważność stanowiska A. Mickiewicza wobec tak nieszczęsnego położenia narodu polskiego i wskazał na jego poezję jako na źródło pociech, z którego zawsze ten naród czerpał siły do dalszej a strasznej walki z ciemnizcami. Po «słowie wstępne» orkiestra, przeważnie z gimnazjalistów złożona, wykonała: «Polonez» Chopina i «Pieśni polskie» Petersa. Obydwa utwory wypadły poprawnie, tylko, że powieszane dekoracje tłumy cokolwiek głoś, co szczególnie dało się później we znaki przy grze na fortepianie...

Trzecia część programu a mianowicie: «Dyalog Protazego z Gerwazym z Ks. XII». zrobiła mi pewien zawód. Śliczną tęscenę przedstawiałem sobie za wsze jako pełną spokoju, jakby odetchnieniem po długich a zresztą przykrych zwadach Horeszków z Soplicami, doskonale zastosowaną do uroczystego święta religijnego i narodowego. Przecież to rozmawia dwóch starców, z których jeden znękany tyloletnią boleścią po stracie swego pana, a przytem z natury surowy a drugi może trochę weselszy, ale także już sterany trudami, jakie w czasie swej służby ponosić musiał. Przytem późna starość, tak samo jak i dzieciństwo czyni człowieka podobnym do mimozy; tak samo jak ten kwiat jest każdy prawie starzec zależy od pogody i od okoliczności w jakich się obraca. Tak też Gerwazy i Protazy siedzą sobie wśród ciszy w piękny dzień wiosenny na przyzbie przed domem. Słońce zaczyna coraz lepiej dogrzewać i w miarę tego wprawiać naturę w pewien stan omdlenia. Tymczasem dwaj starsuszkowie wspominają ubiegłe czasy, obydwaj w usposobieniu melancholijno-wesołem. Z zupełnie jednak innego punktu widzenia wziął tę scenę kol. Haraschin przedstawiający Protazego. On dał nam obraz wesołego rubasznego szlachcica, który opowiada rozmaite dykteryjki i sam z nich zanosi się od śmiechu. Gdyby chodziło o sprawienie komicznego efektu, to nie można zaprzeczyć, scena wypadłaby doskonale. Ale tu mojem zdaniem chodziło o coś zupełnie innego.

Po tym dyalogu wygłosił kol. W. Skórczewski «wiersz ku uczeniu A. Mickiewicza» napisany przez kol. Woyczyńskiego, znanego już nieco wśród młodzieży poetę. Tak wiersz, jak i deklamacja były piękne. Huczne oklaski i wywoływanie «aż do skutku» autora, świadczyły, że obydwie przypadły do gustu słuchaczom.

Teraz następuje najpiękniejsza część wieczorku a jest nią gra kol. Friedmanna (a nie Freidmana, jak było w programie). Właśnie na jakiś czas przed wieczorkiem czytałem w jednym z pism krytykę świeżo wydanych kompozycji tego młodego muzyka i dlatego byłem nadzwyczaj ciekawy jego gry. Znawcą nie

jestem, więc się w szczegółowe rozbiory wdawać nie będę, w ogólności jednak nadmienię, że zrobiła ona na mnie ogromne wrażenie, porwała mnie wprost z sobą. Tym razem byłem wdzięczny młodszemu audytorom, że swoim długim klaskaniem zmusiły naszego «wirtuoza» do powtórzenia gry. Z prawdziwą satysfakcją nie tylko się słucha ale nawet patrzy na nią. Co za olbrzymia technika w palcach!

Po dłuższej przerwie nastąpiła część druga wieczorku. O części muzycznej nie będę wspominał, bo wykonała ją tasama prawie orkiestra pod energicznym kierownictwem p. K. Ositowskiego tylko przejdę od razu do deklamacji zbiorowej: «Konfederatów barskich». Napelniała mnie ona zdziwieniem nie myślałem, żeby uczniowie gimnazjalni potrafili tak pięknie wykonać rolę. Po prostu chwilami miało się złudzenie, że się jest w teatrze. Najwięcej odznaczał się kol. Węgel w roli ks. Marka, zwłaszcza ku końcowi. Bardzo też dobrze wywiązali się z trudnego dosyć zadania kol. Haraschin i Wolkowicki w roli Pułaskiego i Wojewody. Pierwszemu z nich mógłbym zarzucić trochę zbyt nieunoszenie się w niektórych scenach. Choisy zaś był zbyt spokojny, jak na swoje lata i wartką krew francuską. Ale całość wypadła nadzwyczaj dobrze i pokryła te drobne usterki.

Tyle co do wykonania utworów, a teraz kilka słów jeszcze o drobnych wadach, psujących jednak ogólny efekt. O jednej z nich już mówiłem, jeszcze chcę poruszyć dwie. Mianowicie chodzi tu najpierw o zagładanie z poza kulis na salę, a szczególnie powtarzanie się to podczas gry na fortepianie i odrywanie uwagę, a po drugie co do programów. Na pięknym programie czytamy takie wyrazy jak: «miejsce siedzące». Mimowoli przychodzi na myśl tylekroć wyszydzana już «tańcząca herbatka». Δ.

Odpowiedzi od Redakcyi.

M. Realista. Nadzwyczaj podobna do *Świtezianki*. Nie można. **An. J. z Tarnopola.** Jest to piękna proza przerobiona z wierszy. Dlatego nie możemy. **Parvus.** Obrazek piękny, lecz za krótki... Zresztą zobaczymy. Stanowczo odpowiemy w przyszłym numerze. **Felix Sargun.** Bez pochlebstwa wiersze niezłe, rytyny tylko nie wszędzie dobre n. p. *morze — lazurze!* i znać zwroty czysto niemieckie. Dlaczego wszystkie są pisane jednakim wierszem ośmio- siedmiozłogłowym? Pisze się Felix. Co do wątpliwości gramatycznych to najlepiej czytać »Prawidła polskiej pisowni wraz ze słownikiem (Cena 10 ct.). Prosimy o inne! **Minimus.** Stanowczo odpowiemy w nr. 12. po posiedzeniu komitetu **A. U. w Bochni.** Serdeczne dzięki. Wszystkim odpowiemy w nr. 12.

Z powodu braku miejsca, rozwiązanie szarad nastąpi w przyszłym numerze.

Redaktor odpowiedzialny:

X. Mateusz Jeż.

Wydawca:

Antoni Balicki.

Treść: Gorzka prawda. Nap. uczeń VIII. kl. gim. — »Pan Tadeusz« w przekładzie niemieckim. Nap. »sz«. — Powrót Napoleona I. z wyspy Elby. Nap. Dr. St. Kozłowski. — List. (Ciąg dalszy). — Z tygodnia na tydzień. (Uwagi). — Odpowiedzi od Redakcyi.